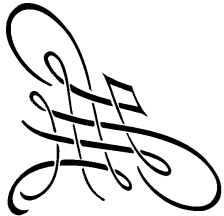
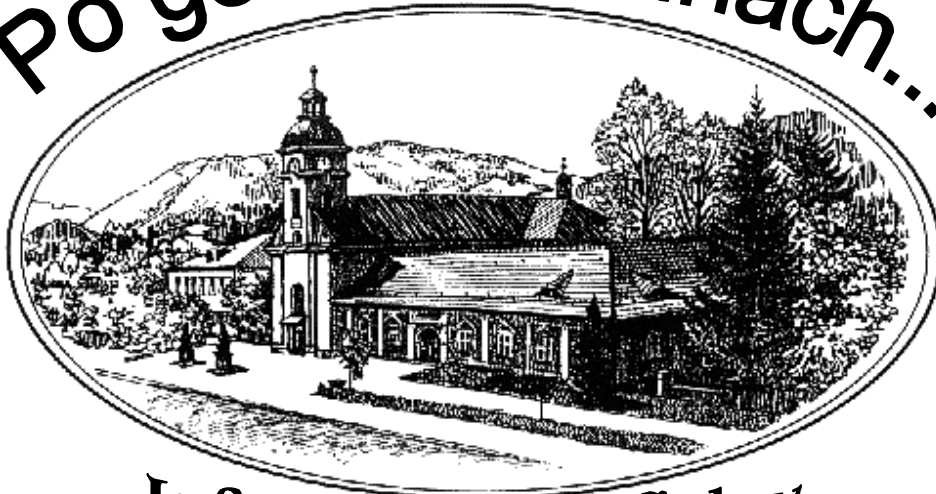


Po górach, dolinach...



Informator parafialny

Parafia p.w. św. Klemensa, papieża i męczennika w Ustroniu

Nr 26 (629) 25 czerwca 2006 r.

Adres internetowy Parafii: <http://www.klemensustron.neostrada.pl> E-mail Redakcji: redakcja.pgd@poczta.onet.pl

XII NIEDZIELA ZWYKŁA

Kiedy chcemy uzyskać coś od naszych zwierzchników, bierzemy pióro, papier i piszemy podanie... W górze, w lewym rogu wymieniamy sprawę, o którą nam chodzi, w prawym piszemy datę itd. Podania mają bowiem swoją ustaloną formę.

Wśród nich znajdują się także i takie bez formy. Ktoś na przykład znajduje się w niebezpieczeństwie. Krzyknie on sam lub ktoś zamiast niego do lekarza, sąsiada czy naczelnika straży pożarnej:

Ratujcie! Pomocy!

Kiedy zwracamy się do Najwyższej Władzy, wtedy taką naszą uporządkowaną prośbą jest na przykład „Ojcze nasz”. Na początku tytuł, pozdrowienie, potem wszystkie sprawy w odpowiedniej kolejności.

Są również modlitwy na krytyczne sytuacje, którymi pełni niepokoju wołamy do Tego, który jest nam najbliższy i zawsze jest z nami.

Przeżywasz może lęk, gdyż nie upłynął jeszcze miesiąc, tydzień czy nawet dzień, a grzech znowu ci się narzuca. Boisz się, że znowu naruszysz swoją przyjaźń z Bogiem, a w przypadku śmierci narazisz się na wieczną karę...

Panie, ratuj!

Może myślisz o swoim dziecku albo o kimś, kogo kochasz, jak powoli marnuje i niszczy swoje życie...

Panie, ratuj!

Może czujesz, jak cała ta społeczność wokół ciebie niepowstrzymanie ulega moralnemu rozkładowi, nieporządkowi, depresjom...

Panie, ratuj!

Jeśli ten strach wzmaga się, nie szukajmy pięknych, ułożonych słów...

Pan patrzy bardziej na wiarę i usilność naszych prośb niż na ich formę.

Ks. Andrzej

O szukaniu matki bożej

Znam na pamięć jasnogórskie rysy,
ostrobramskie, wileńskie srebro ---
wiem po ciemku, gdzie twarz Twoja i koral,
gdzie Twa rana, Dzieciątko i berło
ręką farby sukni odgadnę---
złote ramy, cyprysowe drewno---
lecz dopiero gdzieś za swym obrazem
żywa jesteś i milczysz ze mną

Jan Twardowski

Zamyślenie niedzielne

Pragnąłbym, abyś był szczęśliwy na ziemi. Nie będziesz nim jednakże, jeśli nie pozbędziesz się obawy przed cierpieniem. Dopóki bowiem "podróżujemy", właśnie w cierpieniu znajduje się nasze szczęście.

(św. Josemaria Escriva de Balaguer)

LITURGIA SŁOWA

I czytanie: Hi 38,1.8-11

Psalm: Ps 107,23-26.28-31

II czytanie: 2 Kor 5,14-17

Ewangelia: Mk 4,35-41

Gonitwa i zniechęcenie siebie

W przeżywaniu wewnętrznego spokoju obok hałasu przeszkadza nam przede wszystkim nerwowość. Stale słysząc skargi, że żyjemy w czasach nieustannego napięcia nerwowego. Bywają napięcia przy wykonywaniu pracy, w rodzinie i w otoczeniu; stale nabierają na sile.

Napięcie nerwowe wg słownika medycznego wywodzi się ze słowa greckiego *hexis*, co oznacza postawę i zachowanie. Nerwowa gorączka to nic innego jak stale utrzymująca się, chroniczna gorączka nerwów. Dopiero w XX wieku słowo *hektyka* nabrało właściwego znaczenia: „gorączkowy, zdenerwowany z chorobliwej ruchliwości i pracowitości, wybuchowy i zagoniony”. Określając to słowo lapidarnie można o człowieku o takich cechach mówić, że jest zdenerwowany.

Obecnie większość społeczeństwa w Polsce cierpi chronicznie na chorobę zdenerwowania. Taki stan zdenerwowania narzuca i przerzuca jeden na drugiego, jak chorobę zakaźną. Napięcie nerwowe zauważa się w pracy zawodowej, gdzie każda minuta jest rozplanowana do wykorzystania. Czy się chce czy nie człowiek pracujący w zakładzie jest szczerzy do gonitwy. A przyczyną tego jest przede wszystkim nienawiść. Nienawiść napędza do manii prześladowczej. Stale jesteśmy bowiem napędzani do gorączki nerwów, jak rozwiścieczona sfora psów goni i osacza uciekającą ofiarę. Goni jeden drugiego i pobudza do pośpiechu. Można wyczuć w słowach *gorączka nerwowa* szczerzy do gonitwy, ton agresywności. Niestety główny akcent w tworzeniu klimatu i nastroju społeczeństwa współczesny świat kładzie na agresywność. Dlatego nie pozwalamy już sobie na spokojny odpoczynek, aby delektować się i rozkoszować życiem. Sześć napędza do roboty. A on sam jest szczerzy do gonitwy przez tych, co nim dyrygują. To mogą być inne firmy, może też być ktoś opanowany przez manię prześladowczą albo chorobliwą, źle rozumianą ambicję własną, która nie dopuści do zacywania spokoju.

Napięcie nerwowe pochodzi więc z nienawiści; z nienawiści do innych, którym nie życzy się spokojnego życia, których pobudza się do coraz większych wysiłków, wyczynów i do coraz silniejszego tempa.

Nienawiść obejmuje i rozpoczyna się właściwie od nienawiści do samego siebie. Szczerzy człowiek na samego siebie, bo jest zły na siebie, nienawidzi swego życia, jest z życia niezadowolony. Jęczy, narzeka na wyzwania, jakie narzuca świat, społeczeństwo i moda, ale również stale stawia samego siebie pod ciśnieniem. A kiedy zapytać go, dlaczego to czyni, okaże się że nie akceptuje siebie. Takim, jakim widzi siebie - że jest niedobrym i nie potrafi siebie pokochać. Dlatego, że nie może być o siebie spokojnym musi z siebie wyrzeszać jeszcze więcej; by nieść nadzieję, że potem będzie mógł pokochać. Lecz taka nadzieja jest próżna i pusta. Nie będzie nigdy spełniona, ponieważ w napięciu nerwowym i w nienawiści zamieszkuje brak umiaru.

Nerwowość i szczerzy do gonitwy nie prowadzą do wielkich wyczynów, których się oczekuje. Przeciwnie, im więcej się pracuje, tym więcej robi się błędów i człowiek staje się bardziej ślepy na właściwe rozwiązania. Nerwowość musi przeszkadzać rzetelnemu i solidnemu wykonaniu, któremu przecież powinno zapewnić się trwałość. Stąd stare porzekadło „Co nagle to po diable”. Nerwowość prowadzi do krótkotrwałych rozwiązań i do wyników z pracy, które nie cieszą.

Jeśli nerwowo pracuję np. jako stolarz nad wyprodukowaniem stołu, to stół nie wytrzyma tak długo, jak gdybym przyłożył się do tej pracy i wykonał ją starannie, dokładnie i solidnie, by później z tak zrobionego stołu być dumnym i zadowolonym.

Ks. Rafał Greiff

Skarb rodziny

Potrzebny

Został ustawiony przed zakrętem. Ci, którzy często tam jeździli zdawali sobie sprawę, jak niebezpieczne jest to miejsce i już znacznie wcześniej zwalniaли, szanując treść tego znaku drogowego, mówiącego o konieczności zwolnienia szybkości. Tego dnia wracała z Cieszyna, gdzie zawiozła dzieci do przedszkola. Jechała zgodnie z przepisami. Kiedy jednak wjechała na to miejsce, nagle z naprzeciwka błyskawicznie nadjechał samochód, którego kierowca złamał nie tylko znak zakazu wyprzedzania, ale także kilka innych ważnych zasad ruchu drogowego. Doszło do zderzenia czołowego, w wyniku którego młoda matka straciła życie. Cena zlekceważenia zakazu wyprzedzania okazała się straszna.

Z różnego rodzaju zakazami spotykamy się w wielu sytuacjach, nie tylko na drodze. Są one obecne w różnych miejscach użyteczności publicznej, miejscach pracy i wielu innych. Często budzą krytykę, często ludziom mogą się nie podobać i powodować różne reakcje. Warto jednak zauważyć, że są potrzebne i stoją na straży określonego dobra. Często jest to dobro o ogromnej wartości, jak choćby życie ludzkie, które przecież jest czymś najcenniejszym. Czasem dopiero złamanie określonego zakazu ujawnia, że był on czymś, poprzez co chciano dobra dla człowieka, jednak dla wielu ludzi prawda ta dochodzi dopiero wówczas, gdy dochodzi do tragedii. A bywa, że nawet i to nie przemawia.

Na drodze wiary bardzo ważnym i cennym odkryciem jest dostrzeżenie w Panu Bogu Osoby, której zależy na prawdziwym dobru i szczęściu człowieka. Jeśli ktoś to zobaczy, wówczas potrafi zamienić życie na wspaniałą wędrówkę, której każdy krok wyznacza posłuszeństwo Ojcu Niebieskiemu i uwaga, aby nie schodzić z wyznaczonego szlaku, gdyż poza nim znajdują się liczne bezdroża, na których NIEMOŻLIWE JEST znalezienie pewnego i trwałego szczęścia.

Każdy kto lubi wędrować zwłaszcza po wyższych partiach górskich wie, jak ważne jest liczenie się ze znakami na szlaku. Można złamać np. zakaz wchodzenia, wówczas gdy istnieje zagrożenie lawinowe, ale taka postawa charakteryzuje tylko osobę bardzo nieodpowiedzialną i nie szanującą ani swojego życia ani innych ludzi.

W Księdze Rodzaju znajdujemy kolejne cenne zdanie: *Bóg powiedział: Nie wolno wam jeść z drzewa w środku ogrodu, a nawet go dotykać, abyście nie pomarli.* Słowa te mówią o czytelnym zakazie, jaki Król Wszechświata dał człowiekowi. Ma on na celu ochronę i zarazem próbę człowieka. Należy pamiętać o tym, że pierwsi rodzice posiadali wszelkie dobra i nie znali smaku bólu ani cierpienia. Otrzymali tylko ten jeden zakaz. Był on czymś potrzebnym i ważnym, czymś, co jasno ukazywało, kogo chcieli słuchać i komu tak naprawdę ufali. Kwestia, na ile zdali ten ważny egzamin, to już inna rzecz....

Żyjemy w świecie łamania wszelkich norm i zakazów. Robi się to w imię wolności a w rzeczywistości prowadzi do zniewolenia i niszczenia człowieka. Osoba, której zależy na zachowaniu prawdziwej wolności - czy to w sferze życia osobistego czy też rodzinnego - pamięta, że zakazy są potrzebne. Bez nich życie zmierza do przepaści.

Ks. Zbigniew Zachorek

Być szczęśliwym w małżeństwie

Dobra żona, dobry mąż – kto szuka, ten znajdzie

Pewne małżeństwo przechodziło głęboki kryzys. Byli sobą zawiedzeni, nie spełniali oczekiwań, które mieli niegdyś wobec siebie. Żeby nie mnożyć konfliktów zaczęli siebie unikać. Szczególnie trudności przeżywała żona, która zawsze marzyła, aby mieć w domu miłego, przystojnego adoratora. Ten po kilku latach okazał się flegmatycznym, niezaradnym grubasem, dla którego lepszym towarzyszem był internet niż ona.

Chcąc mimo wszystko ratować swoje małżeństwo, podjęła pewnego dnia desperacką decyzję, aby codziennie wieczorem starać się znaleźć przynajmniej jedną pozytywną rzecz, którą mąż zrobił w danym dniu. Na początku było jej bardzo trudno dostrzec cokolwiek dobrego, ale w końcu coś zaczęła odkrywać: umył po obiedzie swój talerz, spóźnił się tylko kilka minut, pomógł synowi rozwiązać zadanie, słuchał cierpliwie moich wywodów, usiadł obok mnie w kościele, uśmiechnął się do mojej mamy... Później postanowiła, że będzie to zapisywać w swoim notatniku. Następnie zaczęła mu o tych pozytywnych odkryciach mówić. Po jakimś czasie zauważyła, że jej mąż wcale nie jest taki zły. To małżeństwo zostało uratowane. Pozytywne spojrzenie żony pomogło odrodzić się wzajemnej miłości.

Pierwszym krokiem nawrócenia w małżeństwie jest **decyzja**, aby stanowczo i systematycznie szukać u współmałżonka tego, co dobre, i dziękować za to Bogu. Patrząc na drugą osobę pozytywnie pomagamy jej wzrastać, rozwijać się, stawać się samym sobą i być szczęśliwym. Ćwiczenie pozytywnego spojrzenia nie oznacza obłudnego zaprzeczania słabości drugiego człowieka czy koloryzowania rzeczywistości. Jest to spojrzenie w prawdzie, lecz z położeniem nacisku na stronę pozytywną, aby wzrastać w miłości.

Przykładem spojrzenia pozytywnego jest spojrzenie ukrzyżowanego Jezusa na Łotra. Jezus popatrzył na niego z miłością i to przemieniło jego wnętrze. Dobry Łotr, czyli mówiąc językiem współczesnym: bandyta, przestępca, kryminalista, został pierwszym katolickim świętym („Dzisiaj ze Mną będziesz w raju” - por. Łk 23,43), którego mamy naśladować - oczywiście nie w jego przestępstwach, ale we współczuciu, pokorze, stawianiu w prawdzie o sobie, poczuciu sprawiedliwości i pragnieniu nawrócenia.

Propozycja:

Przez najbliższy tydzień, codziennie wieczorem zapisz jedną pozytywną rzecz, zauważoną przez Ciebie w tym dniu u współmałżonka.

Sylwester Szefer

Jest to kolejny odcinek cyklu artykułów na temat małżeństwa. Autor wraz z żoną jest członkiem Wspólnoty Emmanuel, która od wielu lat organizuje weekendy dla małżeństw sakramentalnych pod nazwą „Miłość i Prawda”. Celem tych spotkań jest odnowienie miłości w życiu małżeńskim i rodzinnym.

Najbliższe spotkanie odbędzie się w dniach 9 - 16 lipca w Wadowicach. Informacje na stronie www.emmanuel.info.pl

Gawęda z przyrodą w tle -

Tak sobie lecę

Myśl o lataniu pojawia się co roku, częściej wiosną, u człowieka stłamszonego brakiem przestrzeni, czterema ścianami albo i sytuacją mocno przymuszoną, z której trudno się wyzwolić, która lubi przytrzymać miejscem i okolicznościami.

Myśl o lataniu stabilizuje się wyraźnie, gdy pociągnie wiosenna przestrzeń. Co do przestrzeni, jej optymalne rozmiary trudno ustalić. Późnym rankiem obserwuję na tarasie domu pewnego śpiocha. Stoi ze wzniesionymi ramionami. Przeciąga się, czy też wyciąga ręce ku przestrzeni ogrodu i pól w stronę wonnego, przesyconego kwiatowym zapachem powietrza. Taras oferuje więcej przestrzeni aniżeli okno pokoju. Szerzej, wyżej a nawet w dół przestrzeń biegnie z wysokiej wieży, szczytu góry, ze zbocza czy dachu wieżowca.

Słowa - „tak sobie lecę” - potrzebują rozległej perspektywy i powiedziałabym - czasoprzestrzeni. Jeśli polecieć, to przecież nie po to, by wzbic się powietrze i od razu opaść w miejsce startu. „Tak sobie lecę” zakłada odległy, długi lot podniebny.

Kiedy stoję wysoko, wysoko na górze doświadczam lekkości nieadekwatnej do ciężaru ciała wieku średniego. Grawitacja mówi: mocno cię trzymam, samopoczucie reaguje odmiennie: lekkość zawrotu głowy, lekkość kończyn wspomaganą myślą szykującą ciało do lotu, lekkość w głowie. Boże, nie doświadczam przecież pustki, w końcu coś mi tam do głowy nakładli przez te wszystkie lata. A jednak i w głowie lekko, beztrudno z całkiem możliwą realizacją zamierzenia, że lot jest w zasięgu ręki? Raczej skrzydeł. Gdyby tak przejść w rozbieg, nogi i ręce aż się rwą do lotu, kilka machnięć i... lecę, płynę. W przejrzystym wiosennym powietrzu jestem zdolna, gotowa, dam sobie radę, spojrzę na świat spod małej pierzastej chmurki. Proszę się nie obawiać, nie używki podrywają do lotu. Oszałamia powietrze i przestrzeń, nade wszystko myśl o swobodzie. Biorę więc oddech, rozkładam ręce i lecę w wiosenną, zieleniejącą się przestrzeń

Barbara Górniok

Uśmiechnij się...

Na dworcu wystawiono najnowszy model mówiącej wagi. Kowalski postanowił się zważyć. Wszedł na wagę i słyszy: - Nazywasz się Kowalski. Ważysz 76 kilo, czekasz na pociąg o 9:15 do Łomży.

Kowalski pobiegł do toalety przebrał się, staje na wagę i słyszy: - Nazywasz się Kowalski. Ważysz 76 kilo, czekasz na pociąg o 9:15 do Łomży...

- No nie! - woła Kowalski. - Już ja jej pokażę! Pobiegł do sklepu, kupił sztuczny nos, wąsy, okulary, biegnie na wagę, staje i słyszy:

- Nazywasz się Kowalski, ważysz 76 kilo, a przez te wygłupy uciek ci pociąg o 9:15 do Łomży...

Wspomnienia sprzed lat

Milcząca Hostia Biąta

Zostałam zaproszona na I Komunię św. wnuka mojego brata do kościoła św. Klemensa.

W dzieciństwie była to też moja parafia. Tu zostałam ochrzczona i przyjąłam wszystkie sakramenty. Do kościoła mieliśmy bardzo daleko. Mieszkaliśmy na krańcach Ustronia. Na nabożeństwa chodziliśmy pieszo z mamą, z ciotkami, z kuzynostwem i z sąsiadami. Latem przemierzaliśmy Ustroń wzdłuż małego potoku, a gdy padało to już było trzeba nadrabiać jakiś kilometr, aby nie zabrudzić sobie obuwia od błota. Szalały też ogromne wiatry, bo tam gdzie mieszkaliśmy były tereny niezabudowane. Ponadto prawie codziennie, w niektóre miesiące, w miarę systematycznie, uczęszczaliśmy na nabożeństwa majowe, czerwcowe i w październiku na różańcowe. W grudniu skoro świt szliśmy na roraty. Pamiętam te adwentowe wiatry, które czasem nie pozwalały małej dziewczynce zrobić kroku do przodu. Przeważnie w tygodniu chodziłam sama. Jeśli to był wieczorny zmrok, bardzo się bałam. W kierunku mojego domu nie szedł nikt. Można by powiedzieć, że nie spotykało się po drodze żadnej żywej duszy. Ojciec do kościoła nie chodził. Był tzw. wujującym ateistą. Nieraz jako dziecko byłam milczącym świadkiem wygłaszanych poglądów o tym, że Boga nie ma. Matka zabraniała nam cokolwiek mówić o tym co się dzieje w domu, więc milczeliśmy.

Zaproszenie na I Komunię do brata przyjąłam z radością. Przyjechałam całe pół godziny wcześniej. Pomyślałam, że najlepiej będzie jak usadowię się na chórze i lepiej zobaczę dzieci i kościół. Przełamalam wewnętrzne opory, bo zakodowane mam z dzieciństwa i z wczesnej młodości słowa księży, co myślą o tych, którzy uczestniczą w nabożeństwie siedząc na chórze, i wysłałam na chór. Kościół z wysokości chóru zrobił na mnie ogromne wrażenie. Tak bardzo wypiękniał i do tego był jeszcze tak pięknie przez rodziców dzieci przystrojony.

Nagle przyszła mi do głowy myśl: ile to jest lat od mojej Pierwszej Komunii?

Przecież to 50 lat, już pół wieku. Sama nie wiem jak cofnęły się kadry życia do mojego dzieciństwa, do mojej drugiej klasy.

Rok 1956 był niedobry zwłaszcza dla dzieci. Mnóstwo ich chorowało na przeróżne ciężkie i zakaźne choroby. Nie było zastrzyków, antybiotyków. W radiu po każdym dzienniku podawano komunikaty takiej treści: Dla ciężko chorego dziecka poszukuje się penicyliny, lub streptomycyny, a potem kontakt z rozpaczającymi rodzicami.

Pamiętam, jak w marcu na dużej przerwie biegłyśmy z koleżanką Janką do jej domu. Wpadła z mostku do wody, lód się załamał, była cała mokra. Od razu wszystko na niej zamarało. Nazajutrz nie przyszła do szkoły. Zachorowała. Potem wywiązało się zapalenie płuc. Za jakiś czas ja zaczęłam straszliwie śpijącą kaszleć i wymiotować. Złapałam koklusz. Jakoś wyszło, że nie byłam przeciwko niemu szczepiona. U innych dzieci, które były szczepione, przebieg choroby nie był taki gwałtowny i wyczerpujący. Każdy ruch ciała wywoływał tak potworny kaszel z wymiotami, że nie chciałam ani usiąść, ani przewrócić się na drugi bok. Nie pozwalałam nawet, aby poprawiano mi poduszkę, żeby nie zmieniać pozycji ciała. Doktor Łysogórski obawiał się u mnie jeszcze zapalenia płuc. Rodzice mieli się starać o zastrzyki. Pytano mnie jakie mam życzenia. Poprosiłam o jedną pomarańczkę, bo nie znałam jej smaku. W tamtych czasach owoce południowe sprzedawano zimą i 1 kg pomarańcz kosztował 40 złotych. Wiem, że były potwornie drogie i nie było moich rodziców na nie stać. Zażyłyłam sobie jeszcze książkę M. Konopnickiej pt.: „O krasnoludkach i sierotce Marysi”, którą wypożyczono mi z biblioteki. Umiałam czytać i pisać w wieku 5 lat, ale książkę musiano mi czytać, gdyż nie miałam do tego sił.

Ulgę w mojej chorobie miała przynosić mi zmiana powie-

trza, czyli wyjazd na Równicę lub wdychanie obornika od koni czy krów. Po sąsiedzku były gospodarstwa i taką terapię mi od czasu do czasu zapewniano. Na Równicę można byłoby mnie wywieźć gazikiem wojskowym, ale mój ojciec był zbyt wielkim służbistą, aby wykorzystywać tak ważny pojazd do prywatnych spraw.

Kuzyn, mój rówieśnik, który też był chory, ale był szczepiony, szybciej wyzdrowiał i wrócił do szkoły. Na lekcjach religii przygotowywał się już do I Komunii. Niestety mój stan zdrowia się pogarszał. Ojciec zdobył zastrzyki streptomycyny od Rosjanki, którą losy wojny rzuciły do Hermanic. Codziennie przychodziła siostra Lutka Sztelerowa z ośrodka zdrowia, aby mi je wstrzykiwać. Były one bardzo bolesne. Brakowało jakiegoś komponentu, aby razem podawać go w strzykawce, żeby nie sprawiać mi jeszcze dodatkowego bólu.

Powoli mój stan zdrowia zaczął się poprawiać. Był już koniec kwietnia. Miałam ogromne zaległości w szkole i w przygotowaniu się do Pierwszej Komunii św. Pewnego dnia przybiegł kuzyn z wiadomością, że dzieci które nie chodzą na religię nie będą do niej dopuszczone. Zaczęłam rozpaczliwie płakać. Mama poszła do proboszcza przedstawić sytuację. Miałam wszystkiego się nauczyć i zdać. Zaczęto mnie intensywnie przygotowywać.

Nadrobiłam wszystkie zaległości. Pozostały jeszcze pieśni: „O milcząco Hostio biąta”, i „Upadnij na kolana, ludu czcigodny”, których trzeba było się nauczyć nie tylko na pamięć ale i zaśpiewać. Słów się nauczyłam, ale nie potrafiłam ich zaśpiewać. Jednak proboszcz ks. Ludwik Kojzar okazał się wyrozumiałym i dopuścił mnie do tak upragnionej I Komunii św.

Były wtedy trudności na rynku ze zdobyciem białego materiału na sukienkę. Uszyto mi ją z białej piki. Nie było białych sandałków, w ostateczności mogły być tenisówki. Ktoś zdobył dla mnie białe trzewiki. W ostatnim tygodniu przed Pierwszą Komunią wróciłam do szkoły. Codziennie też były próby. Po uroczystej mszy św. komunijnej dzieci miały mieć wspólne śniadanie na dziedzińcu kościoła. Niektóre matki zobowiązały się upiec kołaczki. Produkty na nie przynosiłyśmy z domu /kto co mógł/.

W sobotę, 26 maja poszłam do swojej pierwszej spowiedzi z grzechami spisany na kartce. Wracając bardzo radosna i szczęśliwa do domu. Niestety, zastałam moją matkę zapłakaną, babcia modliła się w kącie, a rodzeństwo siedziało cicho jak myszy po miotłach. Ojciec przyszedł ze służby pijany i awanturował się z całą rodziną, o moją Pierwszą Komunię. W nocy przeszła straszliwa burza z ogromną ulewą. Ranek obudził się pochmurny. Było bardzo mokro. Mama opuchnięta od płaczu ubrała mnie, prosząc, aby milczeć i nikomu na świecie nie mówić co się wydarzyło w domu. Posadziła mnie na rower i wujek odwiózł mnie na główną asfaltową zsozę, aby nie ochlapać od błota sukienki. Dalej te 2,5 kilometry przebrnęłam sama. Ciotki widząc mnie bez rodziców, o nic nie pytając, zajęły się mną w kościele jak i w czasie spożywania kołaczy z białą kawą, tak i w ustawianiu się do zdjęcia.

W domu nie czekał na mnie żaden uroczysty obiad. Matka była tak roztrzęsiona, że nie potrafiła nic ugotować. Po południu przyszła moja matka chrestna i przyniosła upieczoną biszkoptową roladę przełożoną marmoladą. Do dziś czuję jej wspaiałny smak w ustach.

Nie wiedziałam jeszcze wtedy, że wszystkie sakramenty przyjmowane przeze mnie i moje rodzeństwo będą identyczne. Za każdym razem ojciec postępował podobnie. Dopiero teraz uświadomiłam sobie, że postawę mojego ojca kształtowała praca i tłumaczenia się na dywanikach u swoich dowódców za postawy religijne swojej żony i dzieci.

Nasze pamiętkowe zdjęcia komunijne mieliśmy odebrać po rannej mszy św. w święto Piotra i Pawła. Były to już wakacje. Wróciłam ze zdjęciem do domu i patrzę, a w kuchni ciotki, wujkowie o czymś z wielkim przerażeniem opowia-

Ku refleksji...

Rozpoczął się czas wakacji i odpoczynku. Kolejny rok szkolny i katechetyczny za nami. Na Mszy świętej dzieci, rodzice i nauczyciele dziękowali za każdy dzień tego roku, za naukę, za radości i troski... A przede wszystkim za wszystko, co pozwoliło na twórcze i owocne wykorzystanie ich zdolności i talentów.

Rok 2005/2006 dla społeczności Szkoły Podstawowej Nr 1 w Ustroniu to radość z wielu osiągnięć i sukcesów w Międzynarodowym Ekumenicznym Konkursie Wiedzy Biblijnej „Jonasz”. Statuetkę proroka „Jonasza” - główną nagrodę i I miejsce zdobył uczeń kl. VI a **Filip Korolonek**, który od III klasy systematycznie poznawał Pismo Święte i w każdym z tych lat był laureatem konkursu. **Dyrda Mikołaj** (kl. IV a) został laureatem konkursu wiedzy w kategorii klas młodszych. W edycji artystycznej tegoż konkursu:

recytatorskim - Recytujemy Biblię - wyróżnienie III stopnia zdobył **Jan Tarnowski** (kl. IV a);

piosenki religijnej - Bóg jest Miłością - wyróżnienie III stopnia zdobyły uczennice klasy IV a - **Inga Hład, Sandra Holona, Karolina Gembala i Justyna Tomica** we współpracy muzycznej z Panią mgr Mariolą Dyką.


Wszystkie te dzieci, i wiele innych, uczestniczyły w zajęciach Kółka Biblijnego, które w ramach zajęć pozalekcyjnych prowadziła Siostra Aneta Folkert.

Cieszy fakt, że również Rodzice dzieci zdobywających tak pozytywne efekty pracy, współpracowali w przygotowywaniu swoich pociech do konkursów. Za to im serdecznie dziękuję.

Dziękujemy również wszystkim Kapłanom i Parafianom, którzy przez cały rok wspierali nas modlitwą, a także - dzieląc się swoim dobrem - umożliwili wszystkim dzieciom korzystanie z drugich śniadań i obiadów.

Niech wakacje będą dla nas wszystkich czasem radości i nabierania nowych sił do dalszej pracy.

*Dyrektor Szkoły Podstawowej Nr 1 w Ustroniu
Bogumiła Czyż-Tomiczek*

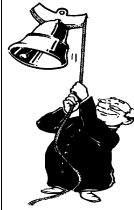
str. 4  dają, o tym co mówiła Wolna Europa i co właśnie „wczoraj” wydarzyło się w Poznaniu. Oglądanie mojego zdjęcia zeszło na drugi plan. Ojciec już nie wrócił ze służby, bo musiał przecież strzec granic, ładu i porządku.

W tym roku zimą zmarła p. Kluzowa; pani, która ofiarowała mi zastrzyki, nie zachowując ich dla siebie, choćby na wszelki wypadek, mimo, że sama miała czwórkę dzieci. 24 maja 1956 r. nasza klasa, a zarazem cała szkoła odprowadziła na cmentarz ewangelicki Jankę Kłóskówną, chorującą na zapalenie płuc. Jej matka nie miała szczęścia zdobyć cennego lekarstwa.

Kiedy tak patrzyłam z wysokości chóru na dzieci i ich rodziców przyjmujących, bądź nie przyjmujących Komunii Świętej wraz ze swoimi pociechami - pomyślałam: Czy w tym każdym serduszk dziecięcym panuje wyłącznie wielka radość, a może ukryty jest w nim ogromny dramat, którego tajemnicę zna jeszcze tylko Milcząca Hostia Biała.

Maria Limanowska

Z życia parafii



- W niedzielę, 18 czerwca, Księża kolektowali na rzecz dalszych prac przy Czytelnii Katolickiej. W najbliższym czasie planowane jest wykonanie elewacji zewnętrznej budynku.

- W poniedziałek wieczorem została odprawiona msza św. w intencji naszych ministrantów i ich rodziców, jako dziękczynienie za cały rok służby ministranckiej. Po mszy św. było spotkanie przy stole.

- W środę, 21 czerwca, odbyło się kolejne w tym roku Różańcowe „Jerycho”.

- W piątek, 23 czerwca, dziękowaliśmy Panu Bogu wraz z dziećmi, młodzieżą i nauczycielami za szczęśliwie zakończony rok szkolny i katechetyczny.

- 21 czerwca kapłani diecezjalni otrzymali dekrety do nowych parafii. Nasi Wikarzy pozostają na kolejny rok wśród nas.

Zapraszamy na: www.klemensustron.neostrada.pl

Ogłoszenie

W aptece „Centrum” przy ul. Daszyńskiego 8 znajduje się pojemnik na przeterminowane leki, które zostaną poddane utylizacji. Zapraszamy wszystkich do skorzystania z tej bezpłatnej akcji, prowadzonej przy współpracy z Urzędem Miejskim.



**Parafialne Koło Przyjaciół
Radia Maryja
zaprasza na 14 spotkanie
Rodziny Radia Maryja
u stóp Jasnogórskiej Pani
w dniu 09 lipca.**

Wyjazd z parkingu przy kościele o godz. 6.00.

Zapisywać można się w zakrystii. Koszt pielgrzymki 25 zł.

JUBILACI TYGODNIA

Teresa Więclawek
Grażyna Mikusz
Władysław Błahut
Urszula Twardzik
Zdzisław Pacholczyk
Wanda Kierat
Stanisław Hanas
Wanda Kaniewska
Halina Gregorska
Zofia Szcześniewska
Wacław Piwowarski



**Jubilatom życzymy pomyślności, dobrego
zdrowia, obfitych łask Bożych i opieki Matki Bożej
oraz radości i spokoju na długie lata życia.**

Przeżyjmy to jeszcze raz!

Dzień 29 maja poświęcony był w naszej parafii Maryi - w 100 rocznicę kultu Matki Bożej Nieustającej Pomocy. Bardzo wiele na ten temat było powiedziane, dużo napisane aby jeszcze bardziej spopularyzować nabożeństwo ku Jej czci, mocniej zjednoczyć się z Jej Synem Jezusem Chrystusem (słowa wyjęte z wydawnictwa książkowego ks. A. Sapoty i B. Langhammer). Wspaniała idea napisania tej książki, którą z zaciekawieniem przeczytałam jednym tchem. Godna polecenia pozycja dla każdego, kto czuje się dzieckiem Bożym, czci i kocha Matkę Jego Maryję, i pragnie poznać historię rozwoju kultu Ikony MBNP, która czyni obecnym to, co przedstawia.

Bardzo uroczyście obchodziliśmy to święto wspólnie z Radiem Maryja, Telewizją Trwam i Rodziną zjednoczoną przy tym Radiu z sąsiednich a nawet dalszych parafii. Wszyscy wypełnili naszą świątynię po brzegi. Występ Regionalnej Estrady „Równica” rozpoczął to nasze świętowanie - wyśpiewując na stopniach ołtarza Panu Bogu ukrytemu w Najświętszym Sakramencie i Matce, której jubileusz kultu czcimy, podziękowanie za kochane nasze Miasto, które stale pięknieje, chociaż ma już 700 lat. Żywe, radosne melodie rozpały nasze serca na spotkanie z Chrystusem w Eucharystii.

Ks. Proboszcz przywitał serdecznie przede wszystkim głównego celebransza Mszy św., ks. infułata Władysława Fidelusa, kilkunastu księży celebransów okalających ołtarz Ofiary św., ojca Piotra z Radia Maryja, Telewizję Trwam i wszystkich Gości znamiennymi słowami: „mówimy Wam, że was wszystkich kochamy, tak jak Maryja kocha każdego”. W krótkich słowach zarysował również historię kultu MBNP w świecie i w naszej Parafii. Podkreślał m.in., że wielki udział w tym dziele od samego początku mieli Ojcowie Redemptoryści. Ks. Infułat w homilii zwrócił również uwagę na to, jak od 14 lat przez Radio Maryja, i teraz także Telewizję Trwam, głoszą Ewangelię całemu światu i wskazują na Maryję - Matkę Bożą Nieustającej Pomocy - jako źródło łask wszelkich na drodze do nieba.

Chociaż dla niektórych obecność Radia Maryja i Telewizji Trwam na naszej uroczystości mogła wywołać pewne zdziwienie, zaskoczenie, to po wysłuchaniu tych słów, a przede wszystkim po zapoznaniu się z treścią wydawnictwa książkowego pt. „Kult MBNP...”, wszystko stało się jasne, zrozumiałe i zasadne. Nie mogło być inaczej. Właśnie wspólnie z Radiem Maryja, Ojcami Redemptorystami, Rodziną RM tę ofiarę dziękczynienia powinniśmy złożyć Panu Bogu. Oni przecież od początku idą pod Jej sztandarem. Oni - jak dowiadujemy się - propagowali kult MBNP po-

cząwszy od Ameryki przez Europę - Polskę, Niemcy. Z Jej Ikoną wchodzili do kościołów, klasztorów i kaplic wprowadzając nabożeństwa i nowenny ku Jej czci. I w naszym kościele jest to miejsce - piękna kaplica MBNP, cudowny obraz, spojrzenie, przed którym w każdą środę odprawiana jest Nowenna. Zanosimy wtedy prośby i dziękczynienia naszej ukochanej Matce za opiekę, tyle łask i pomoc w trudnych chwilach życia.

Chciałabym dalej odnieść się do drugiej części uroczystości - rozmów niedokończonych, prowadzonych tym razem z zastępczego studia w naszej Parafii po godz. 21.40. Temat wzięty z życia mieszkańców - *Ekumenizm w życiu codziennym społeczności wielowyznaniowej* - tutejszego terenu. Zaproszone do studia osoby, moim zdaniem, najlepiej rozeznane w temacie, odtworzyły bardzo realnie aktualną sytuację na odcinku rozwoju ekumenizmu w społeczności naszego miasta. Z wypowiedzi ks. prob. Antoniego Sapoty i w słowach ks. Henryka Czembora, proboszcza parafii ewangelickiej - *trzeba abyśmy się poculi braćmi* - powiało radosne przesłanie Ojca Świętego Jana Pawła II: „Abyśmy byli jedno”. Piękna idea do realizacji na następne tysiąclecie. Bo chcemy być braćmi w wierze, jako chrześcijanie wierzący w jednego Boga, bo do Niego zdążamy. W imię Boże trzeba naszej jedności, aby razem pokonywać zło i aby dobro - życzliwość wzajemna, miłość i tolerancja - nas łączyło. O dążeniu do jedności świadczą przecież podejmowane przez Kościoły działania: wspólne spotkania, modlitwy, śpiewanie, kołędowanie, świętowanie uroczystości państwowych itp. To wszystko ma doprowadzić do wyeliminowania dawnych uprzedzeń, które może jeszcze gdzieś w stosunkach ludzkich tkwią. Chociaż na co dzień, moim zdaniem, takie uprzedzenia ze względu na odmienną wyznań w życiu sąsiedzkim, towarzyskim i służbowym, nie mają już miejsca.

Ciekawe były wypowiedzi małżonków - małżeństwa mieszanego, którzy potwierdzają, że we wspólnocie rodzinnej odmienną wyznania jest na pewno dodatkowym problemem, wymagającym dużego zrozumienia i wzajemnego wsparcia małżonków, szczególnie wobec stojących przed rodzicami obowiązkami wychowawczymi wobec dzieci.

Wracając do wspaniałych przeżyć na uroczystości religijnej 29 maja w naszym kościele chciałam podkreślić, jak ważnym wydarzeniem było to wspólne świętowanie, które ożywiło naszą cześć i uwielbienie dla Matki Bożej Nieustającej Pomocy, wzmocniło naszą wiarę i ufność lepszemu wspólnemu życiu pod opieką naszej Matki, która jest pośredniczką wszelkich potrzebnych nam łask.

Szczęść Boże. Lucja Chołuj

„Po górach dolinach...”

Redaguje kolegium: Barbara Langhammer (red. naczelny), ks. Andrzej Filapek, ks. Zbigniew Zachorek, s. Aneta Folkert, Barbara Górniok, Roman Langhammer (skład komputerowy).

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania nadesłanych materiałów i zmiany tytułów.

Wydawca: Parafia p.w. św. Klemensa, papieża i męczennika w Ustroniu.

Koszt wydania: 1 zł.; ofiara dobrowolna.

Adres Redakcji: 43-450 Ustroń, ul. M. Konopnickiej 1, tel. (033) 854 30 23 [Parafia: (033) 854 24 49], fax. (033) 854 23 23.